

102 w 2018 (102)

Kuźnią programu jest drużyna

Data publikacji: 07.11.2018 / Autor: Mateusz Chmielewski

Czytając [artykuł Jakuba Kuciaka](#) zacząłem się zastanawiać – co moglibyśmy zrobić, by harcerstwo mniej obojętnie przeszło obok rocznicy stulecia odzyskania niepodległości? Czy władze powinny zaproponować jakiś program drużynom? Czy władze powinny przygotować i poprowadzić spektakularną akcję? Chociaż mogłaby przynieść rozgłos i propagandowy efekt nie uważam, aby było to dobre. Postanowiłem się z Wami podzielić napisanym przeze mnie przed dwoma miesiącami tekstem (lekko odchudzonym), którego treść wydaje mi się także w tym kontekście aktualna. Jedynie jego zakończenie to bardziej czytelne odniesienie do tematu tej dostojnej rocznicy.

Kuźnią programu jest drużyna

Gdy spyta się sąsiada, wujka, albo pani w sklepie z czym kojarzy się im harcerstwo, pewnie usłyszy się o ognisku, obozie pod namiotami, bieganiu po lesie. Pewnie i młodszy członkowie naszej organizacji na takie pytanie odpowiedzieliby podobnie. Nic w tym dziwnego, bo łatwiej dostrzec zewnętrzną stronę – to co robimy, niż to z jakiego powodu i jaki stoi za tym sens.

Jednym z kluczowych dla harcerskiego wychowania elementów metody harcerskiej jest stale doskonalony i stymulujący program [1]. Program, który co do zasady powstaje i realizowany jest w drużynach. Niejednokrotnie jednak podnoszona była w Związku Harcerstwa Polskiego dyskusja o roli szczebla centralnego w inicjowaniu i przygotowywaniu programów harcerskich.

Kluczowym pytaniem jakie należy zadać zastanawiając się nad kwestią programu jest to, czemu ma on służyć, jaki ma być jego cel? Odpowiedź wydaje mi się oczywista. Program harcerski ma sprzyjać wychowaniu. Ma stwarzać wyzwania, których pokonanie zmusza zastęp do współpracy i hartuje ducha jego członków. Ma stawiać przed nimi zadania, które rozwiną każdego z nich i pchną go krok w stronę odpowiedzialnej dorosłości. W tym ujęciu jasne jest, że program musi wynikać z potrzeb i charakteru drużyny, z tego jacy są jej członkowie, nad czym powinni pracować i jakie stoją przed nimi cele.

Warunkiem zaistnienia takiego programu jest naturalnie instruktor – świadomy wychowawczego charakteru swojej misji i sprawny w działaniu przy pomocy narzędzia, jakim jest metoda harcerska. Przede wszystkim instruktor znający

członków swojej drużyny i budujący program (czy raczej inspirujący program), musi oprzeć go na analizie tego wyjątkowego charakteru. Tak jak każdy harcerz w drużynie jest indywidualną osobowością, tak nie znajdzie się dwóch drużyn harcerskich o identycznym charakterze.

Wydaje się więc, że programy centralne są niezwykle mało intuicyjne. Ciężko znaleźć argumenty na poparcie tezy, że co do zasady szczebel centralny organizacji powinien brać udział w powstawaniu programu. Warto jednak zastanowić się nad dwoma kwestiami – jak dokładnie może wyglądać rola GK ZHP w budowaniu programów, a także czy rola ta może być w jakiejś sferze korzystna?

Mam propozycję...

Pierwszą, a współcześnie nam najbliższą formą centralnego programu są propozycje programowe. Najczęściej propozycje przybierają formę zbioru pomysłów – konspektów zbiórek, treści zajęć, form pracy poświęconych wspólnemu tematowi wychowawczemu (ekologii, równości i tolerancji, aktywności obywatelskiej) lub danej okazji (rocznica Chrztu Polski, wejście Polski do UE, Dzień Myśli Braterskiej). Choć samo dzielenie się pomysłami na zbiórki nijak nie wypełnia znamion programu centralnego, często propozycja przybiera formę wydarzenia. Realizowana jest w określonym czasie, drużyny tworzą i dzielą się raportami, a drużyna otrzymuje pamiątkową plakietkę. „Každy inny, wszyscy równi”, czy „Światozmieniacze Cel: Dobro” to reprezentatywne przykłady propozycji wypuszczanych przez GK ZHP w ostatnich latach.

Realizacja propozycji programowych budzi moją obawę. Boję się, że większość propozycji, gdy trafia w ręce drużynowego pozbawionego świeżych pomysłów, nie sprawia, że jego pomysły zaczynają pączkować. Większość z nich ma idealną formułę, by prowadzić drużynowego za rękę i zwolnić go z poczucia obowiązku. Mimowolnie stają się dobrym narzędziem do pójścia na łatwiznę. Efekt, jaki serwowany jest harcerzom, to mieszanka niepasujących do siebie elementów, które wypełniają kalendarz, ale nijak nie odpowiadają rzeczywistym potrzebom drużyn. Choć obraz ZHP jaki kształtuje się w głowie po lekturze ewaluacji strategii pozwala wątpić w kompetencje drużynowych, to wierzę, że ich gombrowiczowskie upupianie nie jest dobrym wyjściem z sytuacji.

W cieniu Bieszczad, w murach Fromborka

Bardziej klasyczną formą programu centralnego są akcje przygotowywane i zarządzane z poziomu centralnego, których drużyny są uczestnikami. Akcje te w wersji dalekiej od słusznego rozeznania, czym harcerstwo jest, bywały niekiedy obowiązkowe (vide HSPS), ale nie to stanowi o ich naturze. Mogą odpowiadać na konkretne problemy społeczne, polegać na centralnie zarządzanej służbie na rzecz

jakiejś sprawy. We mnie, jako zwolennikowi decentralizacji, samo brzmienie hasła „centralne zarządzanie” budzi rozgoryczenie i niepokój, jako wyjęte rodem z epoki słusznie minionej – i faktycznie, tego typu programy w ZHP stanowią raczej przeszłość znaną z osobistych doświadczeń jedynie starszym instruktorom. Przykłady są jednak znane i takie akcje jak Operacja 1001-Frombork, albo Bieszczady-40 zapisały się trwale w historii ZHP. O ile Operację Bieszczady-40, mającą na celu aktywizację turystyczną i kulturalną Bieszczad historia ocenia różnie, a w niuansie tych ocen nie chcę się w tekście tym zagłębiać [2], o tyle 1001-Frombork warto przybliżyć. Operacja skupiła nawet 46 tysięcy harcerzy, którzy wspólnie pracowali przy odbudowie niemal w całości zniszczonego w czasie II Wojny Światowej Fromborka. Trwała parę lat, w czasie których uczestnicy wymieniali się na miejscu w ramach trwających 24 dni turnusach. Ci z nich, którzy wzięli udział w co najmniej 3 turnusach operacji, zostali po jej zakończeniu nagrodzeni honorowym obywatelstwem Fromborka [3]. Żadna z realizowanych później akcji programowych ZHP nie zaangażowała tak liczного grona młodzieży i nie przyniosła tak wymiernego i widocznego efektu.

Warte zauważenia jest jednak, że programy centralne mają dużą moc oddziaływania społecznego. 100 drużyn harcerskich pełniących służbę w jakimś obszarze, działających w zakresie konkretnych potrzeb środowiska, ma większą szansę wywrzeć realny i dostrzegalny wpływ na rzeczywistość. Choćby patrząc na skalę operacji 1001-Frombork można odnieść wrażenie, że jej uczestnicy osiągnęli efekt pamiętany do dzisiaj, wywołali realną zmianę, która stanowiła ogromny medialny, wręcz propagandowy sukces. W pobudzaniu pozytywnych postaw społecznych audytorium jest ważne i choć w harcerstwie nie działamy dla poklasku, to obok skali dobrze przeprowadzonej i społecznie potrzebnej akcji centralnej nie można przejść obojętnie. Służba widoczna, jest wychowawcza także dla wszystkich jej widzów. Ot, razem można więcej.

Zejdźmy na dół

Zarządzanie centralne stoi jednak w sprzeczności z podstawowym mechanizmem, o który opiera się harcerstwo – z samorządnością drużyn, pomocniczością i przekazywaniem odpowiedzialności na dół. Baden – Powell powiedział, że najlepsze efekty osiągnęły te drużyny, w których najbardziej zaufano zastępowym. Wierzę, że zasada ta jest aktualna też, gdy zastosuje się ją do drużynowych. Jeśli pragniemy harcerstwa, w którym dużą wolność i odpowiedzialność dajemy harcerzom, nie wyobrażam sobie, abyśmy nie ufali drużynowym i wyręczali ich w organizowaniu pracy ich drużyn. Marek Kamecki napisał wręcz: „Organizacja harcerska powstaje po to, żeby stworzyć przestrzeń działania dla drużynowych. To jej podstawowa i, można powiedzieć, jedyna funkcja.” [4] Przestrzeń działania, czyli sferę w której drużynowy jest autonomiczny i samodzielny. Jedynie tam, gdzie drużynowy nie jest w stanie działać sam, potrzebne jest wsparcie organizacji.

Czy zatem powinniśmy porzucić mierzenie się z „dużymi” problemami społecznymi? Oczywiście nie. Jak napisałem już wcześniej – razem można więcej. Sęk jednak w tym, że wyręczanie drużynowego w inspirowaniu swoich harcerzy do podejmowania wartościowych społecznie działań to wylanie dziecka z kąpielą. Duże akcje są osiągalne i możliwe do realizacji także jako inicjatywy oddolne. Gdy wielu instruktorów i harcerzy wyruszyło do Suszka by wspierać miejscowych w usuwaniu skutków nawałnicy z 2017 roku, nie zostało to zaordynowane przez władze naczelne. Wynikało z potrzeby serca i zrodziło się pomiędzy instruktorami.

Swego czasu, jako na drużynowym, duże wrażenie zrobiła na mnie propozycja programowa „Czas Odkrywców”. Właśnie dzięki temu, że powstała oddolnie, a jej formuła nie dawała gotowych rozwiązań, a jedynie narzędzia, które każdy instruktor mógł sam wykorzystać w twórczy sposób zgodnie z duchem i potrzebami swojej drużyny. „Czas Odkrywców” [5] miał w sobie coś jeszcze. Ideą tej propozycji było promowanie i ochrona dziedzictwa kulturowego przez odkrywanie lokalnych tajemnic, mniej powszechnie znanych historii – czyli działanie w środowisku lokalnym, w naturalnym bliskim otoczeniu drużyny.

Uczmy się od ruchu

Choć wizerunkowo z pewnością korzystamy na głośnych i dużych akcjach centralnych, wychowawczo odnosimy dużo większą korzyść z cichej służby w lokalnym otoczeniu. Nie bez powodu Marek Gajdziński w 1989 roku charakteryzując stosunek do tej kwestii w ZHR (czy też szerzej pewnej grupy grona instruktorskiego związanego z niezależnym harcerstwem) pisał, że „ZHR będzie wystrzegać się działań pozornych. Zwłaszcza ogromnych, prestiżowych akcji, które do tej pory preferuje ZHP. (...) ZHR preferować będzie natomiast małe, ale konkretne przedsięwzięcia podejmowane przez w pełni samorządne drużyny harcerskie wynikające bezpośrednio z potrzeb otoczenia lub potrzeb samych harcerzy.” [6]

Związek Harcerstwa Polskiego jaki mi się marzy, to nie aparat organizujący i kierujący tysiącami młodych harcerzy i harcerek. Związek Harcerstwa Polskiego o jakim marzę, to związek prężnych drużyn prowadzonych przez odpowiedzialnych za nie instruktorów. Jedyny program jakiego potrzebuje organizacja jako całość, to wsparcie drużyn i drużynowych – kształcenie, dostarczenie metodycznych narzędzi i niezbędna obsługa formalna prawna. Wówczas drużyny będą doskonale wiedziały co mają robić. Wizja takiej organizacji była żywa w KIHAM, nieformalnym Ruchu Harcerskim i wszystkich młodych organizacjach, nim doścignęło je skostnienie struktury. Związek Harcerstwa Polskiego również zasługuje, by zwrócić się w stronę drużynowych. Choć nie kłóci się to z oddolnym i samorządnym połączeniem sił przez dwie lub więcej drużyn, to na doświadczeniu i rozeznaniu drużynowych musi bazować program!

W przededniu stulecia

Nie chcę tu wchodzić w ocenę, czy jako harcerze zrobiliśmy wszystko, albo czy zrobiliśmy wystarczająco dużo. To pewnie zależy od dojrzałości różnych środowisk. Co mogłyby zrobić w takim razie nasze organizacje? Mówi się, że okazja czyni złodzieja. W harcerstwie okazja powinna czynić wychowawcę. Jeśli oddolnie drużynowi nie potrafią, albo nie chcą tej okazji wykorzystać to znaczy, że organizacja faktycznie popełniła po drodze błąd. Moim zdaniem jednak nie da się go naprawić z dnia na dzień, bo zaordynowanie przez naczelnictwo widocznej w mediach akcji byłoby dla długofalowego rozwoju drużyn przeciwskuteczne.

Drużynowy nie może przywyknąć do tego, że każdą wartą wykorzystania w procesie wychowawczym okazji wskaże mu „góra”. Ten kierunek to pułapka i choćby przyniósł wizerunkową korzyść, nie jest ona warta konsekwencji.

Wspólnym obowiązkiem wszystkich tych, którzy okazję dostrzegli i postanowili wykorzystać (a widzę, że nie jest nas wcale mało), jest mówić o tym głośno i pokazywać to innym instruktorom. Wystawmy świadectwo i inspirujmy do działania. Za to wspólnym obowiązkiem wszystkich tych, którzy uczestniczą w harcerskich „władzach” jest skutecznie kształcić i dbać o to, aby to drużynowi umieli i chcieli tworzyć ambitny i wartościowy wychowawczo program, twórczo wykorzystujący wszystkie okazje, które rosną wokół nas.

fot. w nagłówku: Mateusz Chmielewski

Przypisy:

[1] Podstawy wychowawcze ZHP, https://zhp.pl/wp-content/uploads/2015/01/zalcznik_20070904_00329_u.zal_xxxiii_zjazd_zhp_podstawy_wychowawcze.doc dostęp: sierpień 2018, s. 6.

[2] O historii związków polskich harcerzy z Bieszczadami, które najsilniejsze były w czasie Bieszczad-40, przeczytać można w książce M. Jarosińskiej Harcerze w Bieszczadach, Libra 2014.

[3] Ireneusz Karman: Jaki tam PRL, po prostu robiliśmy swoje, [w:] Frombork.wm.pl, <http://frombork.wm.pl/147698,Ireneusz-Karman-Jaki-tam-PRL-po-prostu-robilismy-swoje.html> dostęp: sierpień 2018.

[4] M. Kamecki, Stosowanie metody harcerskiej w drużynie harcerskiej, Niezależne Wydawnictwo Harcerskie, Warszawa 2014, s. 16.

[5] Programowy Ruch Odkrywców, Czas Odkrywców, <http://odkrywcy.zhp.pl/wp-content/uploads/2015/07/Czasodkrywcow.pdf>

[6] M. Gajdziński, Domagamy się prawa istnienia dla niezależnego harcerstwa oraz rejestracji ZHR, w „Pobudka - pismo instruktorskie ZHR”, http://www.pobudka.org.pl/pl/index.php?option=com_content&task=view&id=688&Itemid=9 dostęp: sierpień 2018.

Mateusz Chmielewski

Harc mistrz, mąż harcmistrzyni. Był szczepowym, przewodniczącym rady chorągwi i członkiem Rady Naczelnej ZHP, ale przede wszystkim przez prawie 12 lat prowadził drużynę – najpierw harcerską, później wędrowniczą. Pragnie Żoliborza od morza do morza.